

Ile można zarobić na ustawie?

20 stycznia 2012

Każdego chyba nurtowało to pytanie.

Odpowiedź na to pytanie jest tyle prosta co zatrważająca. Zarobek wynikający z ustawy nie podlega żadnym ograniczeniom. Co więcej, na ustawach można zarabiać na bardzo wiele sposobów. Ostatnie tygodnie wyraźnie to pokazały. Aby nie być gołosłownym omówię kilka.

Mówiąc o zarabianiu na ustawach trzeba koniecznie wspomnieć o naszej chlubie narodowej, czyli o KGHM. Jak większości z Was wiadomo, minister Rostowski postanowił wprowadzić „w trosce o obywateli i nasz gaz głupkowy” podatek od kopalin. Podatek najwyższy w Europie, jeśli nie na świecie. Na efekty nie trzeba było wiele czekać. Akcje KGHM jeszcze w pierwszej połowie listopada było po 170 PLN. Ogłoszenie ministra spowodowało spadek akcji o 30%. Każdy kto orientuje się chociaż odrobinę na giełdzie wie, że zarabiać można dokładnie tak samo na wzrostach jak i na spadkach. Zarabianie na spadkach polega na tym, że sprzedajesz akcje, których nie posiadasz, ale obiecujesz, że odkupisz je w wyznaczonym terminie. Dodatkowo, na giełdzie powszechnym zjawiskiem jest lewarowanie. Polega ono na tym, że kupujesz akcje za 10-krotność pieniędzy, które posiadasz. Jeżeli zmiana kursu jest tak duża, że po sprzedaży wszystkich akcji brakuje Ci pieniędzy na pokrycie różnicy kursów jesteś do tego przymuszany. Innymi słowy, na samej wiedzy o wprowadzeniu takiego podatku można było zarobić 300%. Biorąc pod uwagę, że dzienne obroty na akcjach tej spółki wynoszą w przybliżeniu 150 milionów złotych łatwo można się zorientować, że przy odpowiednim rozciągnięciu akcji w czasie można było zarobić minimum 0,5 miliarda złotych.

Ostatnio (pomimo wcześniejszych zapewnień, że taka sytuacja nie będzie miała miejsca) minister Rostowski zapowiedział, że

wysokość podatku może ulec zmniejszeniu. W efekcie w jeden dzień akcje KGHM wzrosły o 7%. Uwzględniając lewar – 70% zysku, mając na uwadze płynność na rynku – ponad 100 milionów złotych. Oczywiście KGHM nie jest jedyną spółką, na której kurs miało wpływ oświadczenie ministra. Nie mniej jednak, to KGHM dawał szansę zarobić najwięcej. Jeżeli przeanalizować przebiegi sesji w okolicach pierwszej wypowiedzi ministra na temat nowego podatku z łatwością zobaczymy szpilkę obrotów w praktycznie wszystkich spółkach surowcowych. Ktoś na tym fakcie zarobił parę miliardów.

Oczywiście podatek od kopalin nie jest jedynym przykładem w polskiej polityce, jak można zarobić na ustawie. Nie można przejść obojętnie obok prawdziwego hitu sezonu zimowego, który ma szansę (choć nie wiadomo co nasi umiłowani przywódcy jeszcze w tym roku pokażą) zostać hitem całego roku. Ustawa refundacyjna wywołała istny chaos wśród pacjentów, lekarzy i aptekarzy. To jest jednak tylko drobiazg. Z doniesień prasowych można się dowiedzieć, że w ustawie znajdują się takie kwiatki jak na przykład tylko jeden dostawca refundowanej insuliny. Ponieważ mamy w Polsce około 300 000 osób, które z racji cukrzycy muszą wstrzykiwać sobie insulinę sprawa idzie w miliony. Ministerstwo zdrowia z dumą ogłosiło, że pacjenci zapłacą mniej za insulinę. Średnio, roczne wydatki na ten produkt w Polsce wynoszą około 560 000 000 złotych. Jak łatwo się domyśleć, w przypadku jednego producenta, którego produkt jest refundowany, zdecydowana większość tych środków wyląduje w jego kieszeni. Gra warta świeczki. Czyż nie? Kwestia cukrzycy jest jednak dużo bardziej zawiła. Cukrzyca to nie tylko insulina ale przede wszystkim kontrola poziomu cukru. Ponieważ według nowej ustawy refundowany będzie zupełnie inny rodzaj pasków do sprawdzania poziomu cukru, każdy cukrzyk będzie musiał zmienić glukometr. Piękna sprawa, czyż nie? Szkoda, że nie dla nas.

Takie przykłady można przytaczać w nieskończoność. Proszę mi wierzyć, nie istnieje praktycznie żadna branża, której sprawa

by nie dotyczyła. Na ustawach zarabiać mogą nie tylko zleceniodawcy takich ustaw. Również zwyczajne szaraczki pracujące w ministerstwie, jeśli poruszają trochę główką mogą wyciągnąć z tego niezłe konfitury. Patrząc na kwoty wynikające tylko dwóch ostatnich miesięcy działalności rządu (jestem pewien, że takich kwiatków było więcej, niestety nikt chyba nie ma tyle czasu by śledzić wszystkie ustawy głosowane w sejmie, a nawet zwyczajne rozporządzenia ministrów) przestaje całkowicie dziwić fakt, że przed paroma laty taka wielka afera wybuchła wokół ustawy medialnej, Rywina i Michnika. Krążą pogłoski, że cały spór wyniknął z podniesienia kwoty za właściwy kształt ustawy. Mówi się, że w tamtych pięknych czasach ustawa kosztowała koło 5 milionów, ale jej ceny wzrosły 3-krotnie – skąd wynikła afera. Dzisiaj chyba nikt by się nie wygłupił proponując tak śmieszne pieniądze za ustawę. Biorąc pod uwagę, że jeden zapisek na liście środków refundowanych może być wart kilkaset milionów, ceny ustaw z całą pewnością idą w dziesiątki milionów. Co się dzieje z tymi pieniędzmi? Nie wiadomo. Wszak w oświadczeniach majątkowych naszych umiłowanych przywódców nigdy takich kwot nie uświadczymy.

Autor: Andarian

Źródło: [Nowy Ekran](#)